

Od dziś – dodatek: Sasiad spod trójki!



MKWD

(Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego)

Organ niezależny ukazuje się co 50 dni

1/2008

czwartek

10 stycznia 2008

1350 dni po wstąpieniu do UE

Cykl: Całoroczna Szopka polska

Teksty: Wojciech Dąbrowski (Zasłużony dla Warszawy)



Czas na reklamę

Co 3. urzędnik w Polsce ma problemy z siedzeniem.

– O, siedzi! - A korupcja?

– Korupcja? Na szczęście jest **CBA** – uniwersalny lek do zwalczania korupcji w życiu publicznym i gospodarczym, w szczególności w instytucjach państwowych i samorządowych, a także do zwalczania działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa.

Eliminuje pieczenie rąk. Zapobiega nawrotom choroby.

– A ja?

– A ty się w końcu zacznij wstydzić! **CBA** ci pomoże. Skutecznie, bez recepty i bez wstydu.

CBA – siedzenie nie boli.



Przed użyciem zapoznaj się z treścią ulotki dołączonej do opakowania lub skonsultuj się z najbliższą Delegaturą **CBA**.

PASSA
KABARET POLSKA

nr 49 (386), 13 grudnia 2007 roku

PAN PREZYDENT W KIJOWIE

Pan Prezydent w Kijowie cieszył się Orderem.
Ja bym tak się nie cieszył, rozgłosu unikał.
Wprawdzie **Wiktor Juszczenko** miał intencje szczerze,
Ale wcześniej odznaczył... **Adama Michnika**.

Pan Prezydent w Kijowie dostąpił zaszczytu.
Ja bym tak się nie cieszył, znając dzieje świata!
Wprawdzie **Jarosław Mądry** miał książęcy tytuł,
Ale osiadł na tronie... usuwając brata.

PASSA
KABARET POLSKA

nr 47 (384), 29 listopada 2007 roku

CÓŻ PREMIEROWI JESZCZE POTRZEBA?



Czyżby znaczyły takie praktyki,
Że Donald Dodą jest polityki?



Cóż premierowi jeszcze potrzeba?
Jest ktoś, kto chce mu przychylić nieba.
Doda mu skrzydeł!
Doda splendoru!
Doda odwagi!
Doda humoru!

Prezentacja utworów na żywo: *Gielda Satyry Politycznej* Marka Majewskiego

Warszawa
ul. Smolna 9

DKS **Dom Kultury
Śródmieście**

www.dks.art.pl

poniedziałki: 14 stycznia, 11 lutego 2008 roku, godz. 19

PASSA

nr 1 (388), 10 stycznia 2008 roku

ŻONKA DONKA

trawestacja *Żony Wacia KIG*



Cześć wam. Proszę o spokój. Jestem żonka Donka.
Obecnego Premiera muza i patronka.
Trzech ich było, jak bracia: Donald, Andrzej, Maciek.
Założyli Platformę, na pewno ich znacie.
Andrzej pierwszy miał dosyć. Dziś ma spokój święty.
Maciek zmądrzał. A Donek jak był, jest stuknięty.

Chciał zostać Prezydentem. Dwa lata był w szoku,
Choć mu nieraz mówiłam: Donek, dałbyś spokój,
Nie masz brata bliźniaka. Nie wygrasz. To mrzonka.
Są zadania zbyt trudne. Ale nie dla Donka!
Wciąż przerywał: Nic nie mów! Jeszcze jedna próba!
W końcu trudno się dziwić: wyszłam za Kaszuba.

Tłumaczyłam jak dziecku: Będzie tylko kłopot.
Po co ci ta Warszawa? Przecież wolisz Sopot!
Dlaczego mam opuszczać zaciszną alkowę?
Po co nam, do cholery, willa na Parkowej?
Spojrzał na mnie z wyrzutem, a gdy zbladł jak ściana,
Przypominał z profilu cesarza Hadriana.

Na próżno mu smażyłam naleśniki z serem.
On mnie wcale nie słuchał. I został premierem.
Prawo jazdy ma, konto. Liberał, lecz sknera.
Pensji mamie nie daje. Ja wszystko zabieram.
Lecz się do polityki zupełnie nie mieszam.
Wolę pozostać w cieniu w domowych pieleszach.

Co innego Rokita. Trzyma chłopą krótko
I Janka uziemiła domową robótką.
Jak Arnold (Schwarzenegger). Do popisu zmusza
I nawet nie pozwala wybrać... kapelusza.
Jemu widać wystarcza, nie żąda zbyt wiele,
Najwyraźniej swą żonę ceni za intelekt.

Albo taka Kaczyńska. Lech ma z niej pożytek,
Bo go bardziej rozpieszcza, niż Nelly Rokitę.
Podpowie jak ma stanąć, patrzeć w dół czy w górę,
Dba, żeby zapiął guzik, poprawił fryzurę,
Kiedy trzeba ofuknie, szepnie miłe słówko,
Na drogę reklamówkę przyniesie z wałówką.

Ja przeciwnie. Do pracy Donka się nie wtrącam.
Wiem: jak coś postanowi, nie spocznie do końca.
Jak miś czuły jest dla mnie, dla syna i córki,
Lecz potrafi zaryczeć, pokaże pazurki.
Więc choć niejeden pyta: Pani Małgorzato,
Jak z nim można wytrzymać? Ja kocham go za to.

Jedno tylko mnie dręczy, gdy bywa zbyt wesół,
Czy mu się nie przewróci w głowie od sukcesu?
Boję się, kiedy z obrad powraca sejmowych,
Że mu woda sodowa uderzy do głowy.
Spać nie mogę, choć nerwy trzymam na postronkach,
Nasłuchuję, czy pluszcze woda w głowie Donka.



Wiersz zainspirowany wywiadem red. **Bożeny Aksamit** z **Małgorzatą Tusk** – *Misiu potrafi zaryczeć*
(*Gazeta wyborcza – Duży format*, listopad 2007 roku)

SUKCES CBA

Największy sukces firmy Mariusza:
Zamknąć własnego funkcjonariusza.

© **MKWD** (*Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego*)
Warszawa, tel / fax (22) 641 64 40, 0-600 630 952
www.spotkaniazpiosenka.org

Następny numer ukaze się **29 lutego 2008 roku** (1400 dni po wstąpieniu do UE)



SĄSIAD SPOD TRÓJKI



nr 2 (23 listopada 2007 roku)

Czwartek, 15 listopada

Sąsiad spod trójki zaczął mnie na schodach.

– Podobno już jutro mają się do nas sprowadzić nowi lokatorzy. Pan ich zna? – zapytał z nadzieją w głosie.

Poprzednicy mieszkali tylko dwa lata, ale wszystkim dali się dobrze we znaki. Byli tak uciążliwi, że w końcu przeprowadzono eksmisję.

Początkowo główny lokator miał nawet spore poparcie, zwłaszcza mieszkańców oficyny z widokiem na wschód, którzy nieco zazdrościli tym od frontu. Zapowiadał odnowę fasady, wymianę spróchniałej konstrukcji i usunięcie rupieci, obiecywał pogonić meneli sprzed bramy kamienicy.

Niektórzy mu uwierzyli, ale szybko zaczął się szarogęsić, z wszystkimi wojował, napuszczał jednych na drugich, próbował siłą narzucić swoją wolę. Niby pan doktor, a używał swoistej grypsery. Udało mu się sąsiadów podzielić i skłócić, zadzierał nosa, beszał wszystkich, obrażał, nawet tych, Bogu ducha winnych, co mieszkali tu od pokoleń i cieszyli się powszechnym szacunkiem. W końcu, kiedy wszystkim dał do zrozumienia, że liczą się tylko mieszkający pod czwórka, pozostali zaczęli się oburzać, zwłaszcza rodzina sąsiada spod trójki poczuła się dotknięta.

W dodatku okazało się, że nowe porządki mają wprowadzać podejrzane indywidua. Wprawdzie gospodarz najbardziej lubił i faworyzował młodego prawniczka, ale nie przeszkadzało mu szemrane towarzystwo, które coraz częściej zapraszał do domu.

Zwłaszcza jeden, śniady elegant, wyróżniający się rubasznym humorem i śmiechem, co lubił z kolegą jazdę figurową na łyżwach, napalony był na kobitki. Udawał światowe maniery, choć często powtarzał, że przy nim nie będzie żadnego wersalu. Okazało się, że mylił Wersal z wersalką, a jedyny jego związek z salonem to gra w salonowca. Zapraszane dziewczyny opacznie zrozumiały zasady tej gry i biedak ma teraz kłopoty. Podobno podrzucała mu je inna agencja, niż przypuszczał.

Od kilku dni w salonach na piętrze trwa remont kapitalny. Mieszkanie zostało bardzo zapuszczzone, podobno zagnieżdżyło się robactwo. Służby sanitarne zaczęły odpluskwianie, zerwano podłogi, boazerie, wymieniono meble. Nocą podjechało przed dom kilka nieoznakowanych ciężarówek. Poprzedni właściciele uwijali się jak mogli i pod osłoną nocy wywozili w pośpiechu sterty papierów.

Piątek, 16 listopada

Nowi lokatorzy odebrali klucze. Poprzednik już się nie pojawił. – Może tu jeszcze wróci – rozmarzyła się jedyna w naszym gronie miłośniczka kotów.

– Boże, uchowaj – wyrwało się sąsiadowi spod trójki. – To nowe towarzystwo wygląda całkiem do rzeczy. Jest kilka niezłych babek – rzekł z miną znawcy, mrugając do mnie porozumiewawczo. – Chyba się dogadamy.

Sobota, 17 listopada

Zdarzył się pierwszy z oczekiwanych cudów: chłopcy z naszego podwórka pokonali rywali 2:0 i wywalczyli awans do wielkiego turnieju. Sąsiad spod trójki twierdzi, że to dobry znak.



nr 3 (30 listopada 2007 roku)

Czwartek, 22 listopada

Nowi lokatorzy urządzili parapetówkę.

– To jakieś cieniasy – skwitował sąsiad spod trójki, nieco rozczarowany. Poprzednik przyzwyczaił nas do dostojności, dworskiego przepychu, luksusowych limuzyn przed domem. Tym razem nie było wystawnego przyjęcia. Wszyscy goście przyjechali jednym wynajętym autobusem.

Mimo to impreza była bombowa. Poprzedni lokatorzy, na co dzień nadeć i ponurzy, okazali się kawalarzami. Lubili fajerwerki i zostawili po sobie same niewypały.

Goście początkowo zbiegli w popłochu na dół, ale szybko powrócili do przerwanej zabawy. Znaleziony pocisk zdetonowano.

Gospodarz wyraźnie przygotowany na takie niespodzianki, zachował zimną krew.

– Teraz my zrobimy mu kawał – podpuścił nas sąsiad spod trójki. – To będzie dopiero bomba!

Zawiesił głos. Czuliśmy w napięciu, że zaraz coś doda.

Córka sąsiada, udająca Marylin Monroe, rozłożyła się ze swoim majdanem i próbowała zaśpiewać. Nie można było tego słuchać, bo również detonowała, ale i tak była lepsza od czterdziestolatka, którego bezustannie lansował poprzednik.

Nowy lokator był szczerze wzruszony. Wszystkim dziękował, to znów przeproszał, kłaniał się, rozdawał uśmiechy.

– Nie dajmy się zwieść – ostrzegał nas sąsiad spod trójki. – W telewizji trąbią cały czas, że dziś jest dzień życzliwości, więc facet się stara. Chce zrobić dobre wrażenie. Zobaczmy jak długo wytrzyma. Mimo to większość lokatorów okazała mu swoją sympatię i obdarzyła kredytem zaufania.

Piątek, 23 listopada

Nowy lokator okazał się strasznym gadułą. Rozeszła się pogłoska, że jest cudotwórcą, więc na półpiętrze zgromadziło się sporo ciekawskich. Część z nich znosiła swe oszczędności w różnych walutach, wierząc, że ich rozmnożenie nastąpi natychmiast. Wszyscy z napięciem czekali, co powie. Gdy o 9 rano wychodziłem z domu, zaczynał właśnie luźną pogawędkę. Kiedy wracałem koło południa, mówił nadal. A do wieczora odpowiadał na zadawane pytania. Snuł śmiałe plany, Roztaczał porywające wizje, nie brakowało mu fantazji. Jedna z sąsiadek pobiegła po Sennik egipski i objaśniała zebranym znaczenie jego sennych marzeń.

Słuchacze byli zauroczeni. Każdy usłyszał to co chciał usłyszeć, każdemu powiedział coś miłego, coś obiecał, zapewniał, że się postara. Kilkakrotnie podkreślił, że darzy nas zaufaniem i wezwał do zrobienia porządków na własnym podwórku.

Ciekawe, czy bijący mu brawo, zechcą teraz zakasać rękawy i wziąć się do roboty?

**Czwartek, 29 listopada**

Nowy lokator zabrał się energicznie do pracy. Wydał gazetkę ścienną, którą sam zredagował, bogato ją ilustrując. Ten fakt przeszedł jednak bez echa. Sensacji nie było.

Część mieszkańców, faworyzowana dotąd przez poprzednika, wciąż nie mogąc przeboleć jego nagłej eksmisji, nie ukrywała irytacji i niezadowolenia. Wiedząc dobrze, że na dalsze względy nie ma co liczyć, próbowała na każdym kroku uprzykrzyć życie nowemu lokatorowi i jego rodzinie.

Krytykowano go zanim się jeszcze wprowadził, powtarzano raz po raz, że nie ma doświadczenia i popełnia błąd za błędem, czyhano na każde potknięcie, podważano każdą decyzję, oceniano z przekąsem o każdą inicjatywę, nie szczędzono uszczypliwości, starając się różnymi sposobami przypiąć mu łatkę, dokuczyć i ośmieszyć. Przynosiło to jednak wręcz odmienny skutek.

Nowego lokatora zaakceptowała już ponad połowa mieszkańców. Ludzie mieli dość kłótni, woleli spokój, cenili życzliwość i bezpośredniość. Wyrazy sympatii przekazywano nawet z sąsiednich kamienic, co niektórym wydało się podejrzane.

Niechętnie mu towarzystwo przeniosło się do pobliskiego magła, który prowadził brat wyeksmitowanego lokatora. Pofatygowała się tam nawet mrukliwa i milcząca dotąd miłośniczka kotów. Przyjęto ją z honorami. Trzech dawnych kumpli, którzy mieli nieco inne zdanie, spisano na straty.

Właściciel magła, pragnąc podkreślić, że nadal jest najważniejszy, zaprosił do siebie naszego sąsiada, ongiś zaprzyjaźnionego z dawnym, a dziś wyraźnie sympatyzującego z nowym lokatorem. Spotkanie miało się odbyć o czwartej popołudniu. Nie doszło do skutku.

Żona sąsiada zarządziła w tym samym czasie domowe porządki. Sąsiad okazał się pantoflarzem, uległ żonie i 3 minuty po czwartej odwołał spotkanie.

Sprawa była dość błaha i nikt by na nią nie zwrócił uwagi, ale bywalcy magła postanowili ją nagłośnić i plotkowali przez cały wieczór.

Piątek, 30 listopada

Nowy lokator zaczął wyraźnie zabiegać o dobrośąsiedzkie stosunki.

Nie chcąc nikogo urazić, na pierwszy proszony obiad udał się do zaprzyjaźnionych sąsiadów z mieszkania vis a vis. Gościnną gospodyni podała tradycyjne kołduny. Gość okazał się znawcą kuchni i smakoszem, wielbicielem Miłosza i Mickiewicza, więc gdy już wszyscy „chołodziec litewski, milcząc żwawo jedli”, sam przerwał milczenie i zdradził najbliższe plany.

A plany ma ambitne. Po wydaniu gazetki, chciałby założyć kółko teatralne. Wkrótce premiera. Grać będą wszyscy. W perspektywie - Dziady.

Wieczorem sąsiad spod trójki urządził wieczór andrzejkowy. Lejąc wosk, wygłosił przepowiednię: najpopularniejsi bliźniacy w Polsce znów odniosą sukces.

Pociemniało mi w oczach, ujrzałem jakieś mroczki przed oczami. I wróżba się spełniła: Rafał triumfował w tańcu na lodzie a Marcin w ukraińskim tańcu z gwiazdami.

Sobota, 1 grudnia

Spokój w naszym domu zakłóciła seria podejrzanych zdarzeń.

Żona sąsiada ugotowała rosół z piersi indyka. Sąsiad poczuł się gorzej. Wezwany lekarz stwierdził grypę. Wzbudziło to u sąsiada pewną podejrzliwość.

Wieczorem ktoś podpalił samochód stojący pod balkonem. Sąsiadka podejrzewa, że nie był to zakochany w niej Romeo.

**Czwartek, 6 grudnia**

Nowy lokator od rana odwiedzał wszystkich mieszkańców, udając Świętego Mikołaja i rozdawał prezenty. Ściśle mówiąc, były to tylko obietnice prezentów, jakie Mikołaj ma zamiar przynieść w przyszłym roku, a nawet dopiero za kilka lat, ale wszyscy udawali, że się cieszą i w Mikołaja wierzą. Oczywiście byli i tacy, którzy przekonywali, że wcale nie jest on taki święty.

Mikołaj, jako chodząca dobroć, otoczył się orszakiem, złożonym z samych aniołów. Szczególnie jedna z anielic, mająca wielki gest i poczucie humoru, starała się przebić innych i wyróżnić hojnością. Życząc nam zdrowia, przyrzekła tak sypaną groszem, że rozśmieszyła do łez naszego domowego lekarza. Sąsiad spod trójki, wracający po grypie do zdrowia, mający w rodzinie górników i nauczycieli, też się pokładał ze śmiechu, twierdząc, że dawno nic go tak setnie nie ubawiło.

Jednocześnie dotychczasowym pieszczołom, Mikołaj zaczął odbierać rozdawane przez poprzednika zabawki: samochodziki, komórki, laptopy, niektórych nawet postraszył i pogroził różgą. Jeden z aniołów okazał się diabłem wcielonym, który w rzeczywistości jest groźnym szeryfem w spódnicy.

Piątek, 7 grudnia

Wieczorem sąsiad spod trójki zorganizował spotkanie w męskim gronie.

– Panowie – zagaił tajemniczo. – Czy nie zauważyliście ostatnio niczego niepokojącego? Nasze baby stały się bardziej harde i dominujące. To może się dla nas źle skończyć!

Włączył wideo. Obejrzeliliśmy razem Seksmisję.

– No, właśnie! Mieszka tu taki jeden, z Krakowa.

Chłop był aktywny, wszędzie go było pełno, teraz go wcale nie widać. Zaszył się w domowych pieleszach i prawie się nie odzywa. Jego żona, co zawsze chodzi w kapeluszu, a przez pewien czas kombinowała z właścicielem magła, zapędziła go do kuchni i domowych robótek, a sama zapisała się do jakiegoś koła.

– Żal chłopca – podsumował sąsiad spod trójki.

Nazajutrz jeden z sąsiadów okazał się kobietą i przyznał, że na wszelki wypadek wstąpił do tego koła.

Sobota, 8 grudnia

Na sąsiednim podwórku zebrali się blokery. Przesiedzieli cały dzień w piaskownicy, nie dopuszczając do siebie nikogo obcego. Wódz przegonił nawet kilku swoich dotychczasowych kumpli. Pozostali tylko najwierniejsi, którzy poparli swego lidera i podtrzymywali na duchu. On sam zagrzewał ich do walki i obiecywał, że razem wrócą na nasze podwórko i dokończą dzieła. Twierdził, że większość lokatorów nie godzi się z jego eksmisją i domaga powrotu. Ponownie wystąpił o pozwolenie na broń. Słychać było buńczuczne zapowiedzi i hasła odwetu.

Mieszkańcy naszego bloku nie potraktowali tych gróźb poważnie, zwłaszcza, że jeden z hersztów okazał się małą dziewczynką.



nr 6/7, 21-28 grudnia 2007 roku

Środa, 12 grudnia

Po odjeździe poprzedniego cyrku, życie artystyczne w naszym domu na pewien czas zamarło. Na szczęście kółko dramatyczne założone przez nowego lokatora ruszyło pełną parą i chociaż znalazło się w nim kilku zupełnie przypadkowych amatorów, przedstawiło ambitne plany repertuarowe. Produkcja *Dziadów* potrwa zapewne kilka lat.

Trupa teatralna rozpoczęła swoje pierwsze tournée. Niestety, podczas obsady głównych ról pojawiły się pewne zgrzyty. W castingu wziął udział właściciel magła, który nie ma zamiaru zrezygnować ze sceny, nie chce grać epizodów i wciąż zabiega o rolę pierwszoplanową. Rzecz w tym, że dotychczas sam się obsadzał z bratem, zgodnie ze swoim *emplois* i wyrazem twarzy, w rolach **Frankensteina**, **Draculi** i **Fantomasa**.

Tymczasem nowy reżyser zupełnie zmienił repertuar i zrezygnował z wystawiania horrorów. *Upiór w operze* zszedł z afisza. Codziennie grana jest *Kraina uśmiechu*, dość ciepło przyjmowana przez recenzentów, choć ostro krytykowana przez towarzystwo z magła.

Czwartek, 13 grudnia

Wyjazdowe przedstawienie wzbudziło powszechne zainteresowanie. Uwzględniając brak Julii, która w innym serialu dostała rolę szeryfa, wystawiono współczesną wersję komedii *Romek i Julian*. Szczególnie podobała się nowatorsko rozegrana o świcie scena balkonowa w wykonaniu dwóch głównych bohaterów. Niestety jednego z nich, przez przeoczenie, nie wymieniono w programie.

Pojawiły się za to trudności z obsadą jednego ze zwaśnionych rodów. Czterech aktorów wystąpiło z zespołu i nie chce grać dłużej czarnych charakterów. Podobno możliwe są kolejne rezygnacje. Casting trwa.

Piątek, 14 grudnia

Miłośnicy westernu przystąpili z kolei do produkcji filmowej, planując remake *Bonanzy*. To ulubiony gatunek poprzedniego lokatora, który jest specjalistą od zadym i hałaśliwych awantur. Niestety nowy reżyser zmienił scenariusz i rolę szeryfa powierzył kobiecie. Szczególnie poczuł się zawiedziony, młody aktor, który bardzo polubił występy przed kamerą i marzył o tej roli.

Interesująco zapowiada się wątek zadeptywania śladów i pojedynk młodego rewolwerowca ze starym wyjadaczem. Scena ta budzi emocje, ponieważ panowie nigdy nie przepadali za sobą. Młody, ambitny napaleniak często używał szybkostrzelnej broni. Rzecz w tym, że strzelał dotąd na oślep, ślepymi nabojami i najczęściej pudłował.

Kręcenie sceny pojedynku przeniesiono na marzec. Na listy przebojów powróciła piosenka zespołu *Lady Pank* - *Mniej niż zero*.

Tydzień później

W całym domu trwają świąteczne porządki. Niektórzy próbują śmieci zamiatać pod dywan, inni przeciwnie, domagają się przewietrzenia wszystkich pomieszczeń i uważają, że po dwóch latach konieczne jest generalne sprzątnięcie. Sąsiad spod trójki twierdzi, że w przyszłym roku nie da się już uniknąć kapitalnego remontu.

2008



nr 1 (8), 4 stycznia 2008 roku

Czwartek, 20 grudnia

Tuż przed świętami ze wschodniej oficyny wyprowadził się niejaki M. Bargo, który chciał zmusić wszystkich do przejścia na wegetarianizm. Bardzo dokuczał nam przez dwa lata i nie można go było znieść, więc odetchnęliśmy z ulgą.

Ucieszył się również sąsiad spod trójki, który nastawił w piwnicy kilka gąsiorów własnego owocowego wina. Okazało się, że będzie je teraz mógł produkować legalnie.

Piwnica stała się od dłuższego czasu miejscem towarzyskich spotkań osiedlowego klubu seniora. Na apel kierownika, członkowie klubu opodatkowali się dobrowolnie i założyli radiowęzeł, gdzie jako prawdziwi patrioci czytali codziennie kolejne księgi Pana Tadeusza.

Część zebranych środków kierownik przeznaczył na urządzenie dla siebie luksusowego zaplecza. Próbował go rozbudować. Ostatnio porwał wszystkich wizją ogrzewania całego bloku, twierdząc, że pod piwnicą odkrył źródła geotermalne. Potrzebował jednak kolejnego wsparcia finansowego. Poprzedni lokator obiecał środki z funduszu remontowego, ale nowy lokator okazał się sknerą. Ujawnił, że gorąca woda, która zalewa piwnicę, pochodzi z pękniętego kaloryfera i zapowiedział, że nie da ani grosza na rozbudowę klubu. Wzburzony kierownik zapowiedział protest i blokadę piwnicy.

– Nie pozwolimy szykanować naszego dobrodzieja! – poparli kierownika stali bywalcy klubu. Najstarszy z weteranów powołał się na swoją kombatancką przeszłość.

– W mej piwnicy był nasz klub – opowiadał z przejęciem. – Kumpel radio zniósł, a w sobotnią noc był Luksemburg, chata, szkło – upajał się autobiografią. Przez wiele lat schodził tu codziennie słuchać Wolnej Europy i tak się przyzwyczaił, że bez radia nie może wytrzymać. Teraz jest całkiem głuchy i trudno mu wytłumaczyć, że to jest inne radio.

– Niech tata opowie, jak martenowski stawiał piec – zwraca się do kierownika klubu jak do ojca. Ma sklerozę i wszystko mu się miesza, ale nie sposób wyprowadzić go z błędu. Trochę nam żal, że żyje tylko przeszłością.

Piątek, 21 grudnia

– Do czego to doszło! – lamentowała sąsiadka. – Nie ma już żadnych granic!

– Powinna się Pani cieszyć – zdziwił się sąsiad spod trójki.

– Cieszyć? A niby z czego? Mój mąż ma romans – rozsłochała się na dobre. – I żeby się chociaż zadawał z tą rudą z trzeciego piętra, ale nie! Przyłapałam go z tym blondynem, co przyjechał z zachodu. Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Zaleją nas stamtąd same najgorsze wzory! Wkrótce się pan przekona. Zgnilizna, panie, ot, co!

W wigilię najpopularniejsza ostatnio modystka zszokowała nas nowym modelem kapelusza. Mąż modystki, pozostający w jej cieniu, przerzucił się na wyroby cukiernicze i zaskoczył własnymi wypiekami.

Święta minęły spokojnie. Niektórzy mieli tylko zastrzeżenia do szopki, z którą chodzili kołędnicy. Najbardziej nie podobał się im witraż, nad którym unosił się cień Heroda.

Wtorek, 1 stycznia

W noc sylwestrową, nowy lokator składał życzenia noworoczne, częstując wszystkich swoją ulubioną gumą do żucia. By wszystkim żuło się lepiej!



nr 2 (9), 11 stycznia 2008 roku

Piątek, 4 stycznia

Spadł śnieg. Jak zwykle o tej porze roku zupełnie nas zaskoczył. Gospodarz domu nie może sobie poradzić z odśnieżaniem, zresztą nie radzi sobie z niczym. Najbardziej cieszą się z tego dzieci. W okolicy pojawiło się mnóstwo bałwanów.

Ogłoszono plebiscyt na największego bałwana (głosować można wysyłając SMS). Wybór jest trudny, bo konkurencja dość spora. Sąsiad spod trójki twierdzi, że na naszym podwórku bałwanów nie zabraknie.

Nad ranem w knajpce na rogu doszło do karczemnej awantury z roznosicielem mleka. Senny szynk stał się areną zwyczajnej pyskówki. Jak zwykle poszło o pieniądze. Zaczęło się od tego, że jakieś pretensje miała Lidka do-Jarka. Ona mu przygadała, on nie pozostał jej dłużny. Jego zdaniem sama powinna się zająć hodowlą mlecznej rasy.

Sobota, 5 stycznia

Pierwsza sobota karnawału. Na balach nauczycieli, górników i lekarzy z udziałem prominentów największym powodzeniem cieszy się taniec z gwiazdami.

Przebój ostatnich dwóch sezonów Entetanz (kaczuszki) wyszedł z mody. W tym roku króluje walc. Wzięto w obroty nawet właściciela magła. Wyszło na jaw, że w poprzednich latach codziennie winem podejmował gości i urządzał towarzyskie rauty. Nikt nie przypuszczał, że taki z niego rozrzutny imprezowicz.

Pewne zaniepokojenie klientów salonu piękności wzbudziło oświadczenie, że zwolniony z pracy fryzjer ma zamiar ujawnić listę dających mu napiwki.

Większość mieszkańców, pochłonięta przygotowaniami do balu, zupełnie nie zwróciła uwagi na starego grata z tablicą rejestracyjną z międzynarodowymi znakami, który zaparkował po lewej stronie podwórka i trochę zawadza. Jego kierowca, emerytowany rajdowiec, przyjeżdżał tu przed laty innymi luksusowymi wozami. Kiedyś w wyścigach zajmował czołowe miejsca, ale ostatnio nie dostał nawet mandatu. Dobrze zaczynał, ale skończył marnie, choć odgraża się, że wróci do dawnej świetności. Lwica, która mu towarzyszy zmieniła się bardzo.

Poniedziałek, 7 stycznia

Są już pierwsze sukcesy. Płace lekarzy mają być podniesione do trzech średnich krajowych. Syn sąsiada spod trójki, choć dopiero kończy podstawówkę i wcale nie jest orłem z matematyki, wyliczył od razu, że podniesie płac spowoduje automatycznie wzrost średniej. Tym samym spełnienie warunku o trzech średnich wymagać będzie kolejnego podniesienia płac, co pociągnie za sobą dalszy wzrost średniej. W ten sposób po raz pierwszy w historii uda się skonstruować perpetuum mobile. Projekty są gotowe. Właściciel magła obiecuje czynną pomoc w realizacji tej idei.

cdn